

Centralna brama Cytadeli

20 LUTY, PÓŹNY WIECZÓR. Sto kiem wzgórz winiarskiego od strony dworca Poznań — Tama Garbarska, wykorzystując leje po wybuchach bomb i pocisków, podkłada się pod basztę główną Cytadeli gęstą tyralierą oddział szturmowy mjr Łukjanowa z 236 pułku strzeleckiego gwardii. Najbliższą bramę — grupą szturmową st. lejtnanta Biekietowa. Dławi swym ogniem broni maszynowej swobodę działania Niemców usadowionych w ambrazach (otworach strzelniczych). Na cierający tworzą zasłonę dymną i natychmiast grupa radzieckich saperów st. lejtn. Długoszewa, zasilonych przez Polaków, przystępuje do budowy kładki dla pieszych ku centralnemu wejściu rozbitemu pociskami artylerii.

21 LUTY, PO PÓŁNOCY. Grupa artylerzystów st. lejtn. Wołcenki, wspólnie z Polakami ciągnie trzy działa drogą prowadzącą od lewa ku baszcie centralnej bramy. Nad nimi, na budynku, w którym przed wojną stacjonował baon łączności i w jego oknach — Niemcy; strzelają profilaktycznie raz po raz; przykrywają każde podejrzaną miejsce przedpoła ogniem granatników. Trzeba skradać się jak najciszej. Droga śliska — stopniały śnieg, błoto, to znów namokła zmarzlina. Ludzie się osuwają, ale nawet padając, swymi ciałami blokują przynajmniej koła dział. Trzeba co chwile, kiedy ostatecznie braknie tchu, zaczepiać szleje o pnie okaleczonych drzew, wciąż zbawczo osłaniających przed ogniem granatników i kryjących przed okiem Niemców.

Po latach pytam się bohatera Związku Radzieckiego Wołcenkę: ile stracił wówczas ludzi. Odpowiedź: czterech na przepuklinę. I zaraz do da: To też rana; rana męznego wysiłku. Był tak dźwigać, nie porzucić opornych dział, będąc pod ogniem, i, jak moi Polacy, pierwszy raz pod takim ogniem — trzeba męstwa...

Ze wspomnień Bronisława Rozmarynowskiego: Pierwszym naszym zadaniem było (...) wciągnąć trzy działa przeciwpancerne na pozycje bliżej fosy. (...) Przy wciąganiu trzeciego działa, kula uszkodziła jedną z opon, tak że z trudem, pod gradem kul, wykonaliśmy rozkaz. Na krótko przed świtem wszystko było przygotowane.

21 LUTY, RANO. Z relacji dowódcy 29 korpusu gwardii gen. Szemienkowskiego: Po krótkotrwałym przygotowaniu artyleryjskim przeciwko punktom ogniowym nieprzyjaciela i pod osłoną dymną, grupa szturmowa st. lejtn. Biekietowa (236 p. strz. gw.) przeszła przez rów i nawiązała walkę w centralnej bramie oraz budynku więziennym, opanowując 2 i 3 kondygnację. Zdobyto 10 ckm i 13 rkm...

Opowiada Wołcenko: Zostałem wyznaczony do wdarcia się w obręb Cytadeli już z pierwszą grupą, by kierować ogniem wszystkich trzech baterii. Ale tu przy bramie, wybuchł pożar. Zostaliśmy zmuszeni do wycofania się. Albo byśmy spłonęli, albo wydusiłby nas dym. Na szczęście Niemcy nie zdołali się wstrzelać z granatników w zbawczą dla nas kładkę. Po chwili jednak, jej zewnętrzny kraj zaczął ostrzeliwać z odległości 20-25 metrów cekaemista usadowiony w ambrazurze najbliższej kondygnacji budynku centralnego, tuż nad dnem fosy. Czekając aż biegnąca kładka znajdzie się w polu jego widzenia i krótką serią, metodycznie ciał na wysokość piersi. Kiedy zabił tak już kilku, ja pobiegłem i z połowy płasko, jak gdybym dawał „szczupaka” do wody, skoczyłem poniżej linii serii. Już chwytając się rękami zewnętrznej ściany rowu, poczułem smagnięcie w obcas. (...) Rzućmy się w miejsce gdzie wypatrzyłem cekaemistę świecąc dymną, a następnie podtoczyliśmy dział tak że lufa niemal zwiisała w dół fosy i oddaliśmy kilka strzałów. Zamilkł od tego czasu. Reszta naszych mogła spokojnie wycofać się przez kładkę...

Z relacji gen. Szemienkowskiego: ... W miarę rozszerzania się ognia, forsowanie rowu trzeba było przerwać...

21 LUTY, WIECZOREM. Pod bramę dotarł pierwszy oddział szturmowy z mobilizowanych Polaków, a nad ranem trzy dalsze, każdy w sile plutonu.

22 LUTY, GODZINA 10 (czasu moskiewskiego). Dziesięciominutowe przygotowanie artyleryjskie, także z najcięższych dział 203 i 280 mm, bijących z cmentarza na Skalkę i przez wyrwy w murze rzeźni, ogniem wprost we front „Kernwer-

ku”). Czerwone rakiety i do generalnego szturmowania ruszają jednocześnie oddziały obu dywizji: 82 gwardyjskiej, gen. Chetagurowa, walczącej o reduty nr 1 i 2 (od cmentarza); 47 gwardyjskiej gen. Bakanowa, nacierającej ku budynkom centralnym i reducie nr 3 (od ul. Szczęśliwskiej).

Uprzednio już — przez tunel łączący niedgły Cytadelę ze zlikwidowaną tamą na Warcie, otwarty też raz według wskazówek Polaków sztyletowym ogniem dział — przeniknęli do podziemi i nimi na wielki dziedziniec, grupy 226 pułku gwardii, zasilone swymi pododdziałami Cytadelowców. Teraz inne grupy szturmowe 226 pułku wdzierają się na koronę reduty nr 3 i do gmachu na prawo od centralnej bramy. Oddziały szturmowe 82 dywizji zdecydowanym zrywem wchodzi w

Przed 24 laty

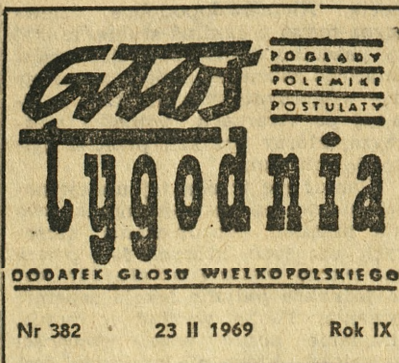
niższe kondygnacje forteczne. Toczą zacięte zmagania o każdy metr korytarz, każdą kazamatę.

Wszędzie, na całym, wielopozio-mowym froncie generalnego szturmowania Cytadeli, obok gwardzistów radzieckich walczą polscy ochotnicy...

Także przez centralną bramę, ponownie opanowywaną przez grupę szturmową Biekietowa, trzy plutony polskie wdzierają się na dziedziniec zamknięty od północy i zachodu budynkami koszarowymi, w których wciąż trzymają się Niemcy. Dowódca 1 plutonu, Jan Starosta zostaje ranny i zaspany walącym się murem już w rejonie bramy; innych — zmasowany ogień z niemieckich cekaemów, salwy granatników, pancerfaustów od czoła i z lewa, przydusza pośrodku zawalonego gruzami dziedzińca. Na próżno szukając schronienia za odłamami murów, ponosząc zbyt obfite straty by mogli się utrzymać, wycofują się ku zwałom gruzu tuż przy południowym skraju dziedzińca.

Nie można nawet opanować bloku

*) Kernwerk, niem. nazwa Cytadeli.



z lewej strony dziedzińca. Niemcy wycofując się rankiem z półkola wieży podpalił podłogę. Salwy najcięższej artylerii radzieckiej bijącej we fronton lewego bloku, wywołując falowanie całego kompleksu i działając jak gigantyczny miech kowalski — powodują wydobywanie się spod podłóg („dosłownie płonących pod stopami”) coraz to nowych kłębow dymu. „Tak przetrwaliśmy w wię-ży przez całe przedpołudnie”. (M. Fraszewski).

Przedpołudniowy meldunek hitlerowskiego komendanta gen. Gonnella, przekazany drogą radiową dowódcy Grupy Armii „Wiśła” Himmlerowi: „Opór Kernwerku zbliża się do końca, ponieważ nastąpiły nowe, głębokie włamania”.

Relacja gen. Szemienkowskiego: Dzięki Polakom ustalono, iż w rejonie wału około 20 m od reduty nr 2, istnieje tylko ceglany mur. Bateria dużej mocy kpt. Ignatiowa ogniem sztyletowym wybiła wyrwę szerokości około 3 m. Natychmiast saperzy st. lejtn. Długoszewa (zdziękliwa ni uprzednio, zasileni ponownie masą Polaków — M. O.) przystąpili do budowy mostu o nośności 12 ton.

Południe. Reszta zalegających dziedziniec gwardzistów i Polaków z grupy szturmowej Biekietowa, wraz z nowo nadeszłymi przez bramę żołnierzami radzieckimi, podejmuje kolejny szturm na budynek opanowany jeszcze przez Niemców. Znowu za ciekłą kontrakcją hitlerowców. „Setki pancerfaustów”. Znowu obfite straty. Nawet nie dochodzą do linii osiągniętej w pierwszym szturmie.

Rozkaz Himmlera przekazany drogą radiową: Żądamy trzymania się za wszelką cenę.

Do tego czasu rejon radiostacji Cytadeli, jest wyłączony spod ognia artylerzystów radzieckich i uznany też za tabu przez lotnictwo atakujące wewnątrz 100-hektarowego masywu ostatniej enklawy hitlerowskiego oporu. Szyfr bowiem jakim posługują

Dokończenie na str. 2

„Dom” czyli narodziny przyjaźni

Nasze braterstwo broni zaczęło się oczywiście znacznie wcześniej, ale w Poznaniu jednak dopiero w lutym 1945 roku. W Poznaniu niewiele wiedziano o Czerwonej Armii, niewiele też o poznaniakach wiedzieli oni. Widowisko telewizyjne Zbigniewa Szumowskiego „Dom”, które oglądaliśmy w piątek w teatrze TV miało dwóch bohaterów. Jednym był zwyczajny, stary, czynszowy poznański dom — miejsce walki, drugim narodziny owej przyjaźni we wspólnej walce o ten właśnie dom, w którego piwnicach schronili się poznaniacy, a którego później bronili Rosjanie. Najpierw sami. A potem wspólnie już z Polakami.

Przedstawienia telewizyjnego oparte o scenariusz Zbigniewa Szumowskiego nie sposób nie odnotować ciepło i serdecznie na tych łamach. To nie tylko sprawa tematu, chociaż i to także. I nie tylko koleżeńskie stosunki wobec autora sztuki (autor „Domu” to nasz redakcyjny kolega-dziennikarz „Głosu”). Przede wszystkim to sprawa potrzeby spopularyzowania w szerszej skali całego kraju walk o Poznań i Cytadelę w 1945 roku. Walk, o których niewiele się wie w kraju, ale których powagę tu u nas na miejscu w Poznaniu dokumentuje cmentarz poległych żołnierzy złożony z blisko 10 000 mogił. Za przedstawieniem tym przemawiają więc wszystkie racje: społeczne, polityczne i propagandowe. Czy również jednak artystyczne?

Wiele oglądaliśmy już widowisk o tematyce wojennej. Zapewne to nie było na ich tle najlepsze. „Dom” Szumowskiego jest bowiem sztuką z tezą. W mniejszym stopniu sensacyjnym dramatem wojennym, w większym stopniu natomiast ubraną w formułę dramatyczną — publicystyką. Nie wiem czy potrzebowała ta sztuka aż tak rozbudowanego tła widowiskowego i wątki batalistyczne. Czy nie byłaby bardziej teatralnie ciekawa gdyby w oparciu o nią powstał prosty kameralny dra-

mat, którego głównym bohaterem byłby sam czas oczekiwania na odsiecz z zewnątrz i owo wzajemne poznawanie się uwięzionych wspólnie w ruinach domu cywilów i żołnierzy. Zapewne jednak realizatorom sztuki nie wystarczyło dramatyzmu teatralnego zawartego w owych scenach. Chcieli wzmocnić więc obraz całości przez rozbudowanie tła walk i odwołanie się do pomocy filmu batalistycznego. Zapagnęli na dać tej sztuce szeroki rozmach, cechy wielkiego widowiska wojennego.

Przedstawienie wzbudziło w Poznaniu wyjątkowo wielkie zainteresowanie. Była to przecież wizytówka na zewnątrz nie tylko poznańskiego tematu i poznańskiego autora, ale także zespołu wykonawców. Co o tej stronie można powiedzieć o spektaklu? Wydaje się

przede wszystkim, że nie uzasadniało ono wyrażonej dotąd awersji poznańskiego ośrodka TV do współpracy z miejscowym ośrodkiem aktorskim. Pod względem aktorskim może najbardziej nawet właśnie ono satysfakcjonowało. Świetną rolę stworzył tu przede wszystkim Wirgiliusz Gryń jako surowy i prosty, żołnierz-sceptyk, kapitan Czerwonej Armii. Również pozostałe role, zważywszy jak trudno jest stworzyć postać sceniczną w oparciu o teatralną publicystykę, wypadły w tym przedstawieniu całkiem interesująco. Mam tu na myśli zarówno rolę Stanisława Owoca (Nowak), jak i Mariana Pogorza (kolejarz), Henryka Olszewskiego (żołnierz niemiecki), Andrzeja Juszczaka i Hanny Wróblówny. Szczególną uwagę zwracała ekspresyjna i teatralna rola Henryka Machalicy jako tchórzliwego kamienicznika — Zółtowskiego. Postać ta stała się tu właśnie za sprawą aktora niezmiernie ważna. W sumie więc poznański teatr TV zrobił kawał dobrej roboty i to nie tylko w sensie politycznym i propagandowym. Także artystycznym. O. B.

TELEWIZJA

Laureaci nagród miasta Poznania i województwa

nik Poznańskiej — za pracę naukową pt. „Tłokowe silniki spalinowe”.

Doc. dr K. Niewiarowski posiada poważne osiągnięcia naukowe i dydaktyczne w dziedzinie silników spalinowych. Podsumowaniem ich jest książka pt. „Tłokowe silniki spalinowe” (wyd. II uzupełnione i poprawione w 1968 r.). Doc. Niewiarowski współpracuje stale z Zakładami H. Cegielskiego w zakresie problematyki związanej z produkcją silników okrętowych i kolejowych.

Dr Tadeusz Obrusiewicz — dyrektor Technikum Mleczarskiego we Wrześni — za pracę naukową w dziedzinie mleczarstwa ze szczególnym uwzględnieniem osiągnięć w wynalazczości preparatów mleko-zastępczych „Mlekopan”.

Największym osiągnięciem naukowym dr. Obrusiewicza jest współautorstwo otrzymywania preparatów mleko-zastępczych „Mlekopan”. Jest to osiągnięcie, które może przynieść gospodarce narodowej milionowe oszczędności. „Mlekopan” daje bowiem możliwość zastąpienia mleka tłustego mlekiem chudym w żywieniu cieląt.

Prof. dr Janusz Pajewski — kierownik Katedry Historii Powszechnej Nowożytności UAM — za całokształt badań naukowych nad dziejami imperializmu niemieckiego.

Problematyka badawcza prof. J. Pajewskiego koncentruje się od lat wokół zagadnień niezmierzonych ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju imperializmu, nacjonalizmu i militarystyki niemieckiej oraz genezy pierwszej wojny światowej. Szczególnie ważne miejsce w jego dorobku naukowym zajmują takie prace jak: „Niemcy w czasach nowożytnych”, „Mitteleuropa”, „Historia Powszechna 1871—1918”. W toku swej pracy dydaktycznej prof. Pajewski wykształcił ponad 150 magistrów, 24 doktorów i 5 docentów.

Doc. dr Wacław Wilczyński — kierownik Katedry Ekonomii Politycznej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu — za osiągnięcia naukowe w dziedzinie badań nad marksistowską teorią ekonomii politycznej.

Doc. dr W. Wilczyński jest wybitnym przedstawicielem nauk ekonomicznych w skali krajowej. Za książkę pt. „Rachunek ekonomiczny a mechanizm rynkowy” otrzymał nagrodę naukową im. O. Langego. Praca ta obejmuje kluczowe problemy teorii i praktyki gospodarki socjalistycznej. Do powszechnie znanych w kraju i za granicą należy również książka pt. „Podstawowe kierunki współczesnej teorii konkurencji”. Na prowadzone przez doc. Wilczyńskiego seminarium doktorskie uczęszcza po za pracownikami Katedry szereg osób z praktyki gospodarczej oraz działaczy społeczni. Doc. Wilczyński jest członkiem Komisji Przemysłu KW PZPR.

Nagrodę zespołową w dziedzinie nauki otrzymał:

Zespół pracowników naukowych Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu w składzie: prof. dr Karol Mańka — kierownik Katedry Fitopatologii Leśnej, doc. dr Witold Mucha — kierownik Zakładu Gleboznawstwa Leśnego i Nawożenia Lasu, doc. dr Alfred Szmidt — kierownik Zakładu Entomologii Leśnej — za osiągnięcia w badaniach naukowych w zakresie biologicznej rekonstrukcji drzewostanu Puszczy Notecko-Warciańskiej.

Zespół ten ma poważne osiągnięcia w dziedzinie nauk leśnych, przy czym na szczególne podkreślenie zasługuje fakt zastosowania w praktyce wyników tych badań w zakresie biologicznej rekonstrukcji małoprodukcyjnych monokultur sosnowych w Puszczy Notecko-Warciańskiej. Członkowie zespołu poza pra-

cą naukową prowadzą też ożywioną działalność dydaktyczną.

W dziedzinie techniki i przemysłu nagrodę indywidualną otrzymał:

Stanisław Zwierzchowski — brygadista Fabryki Obrabiarek Zakładów Metalowych H. Cegielskiego w Poznaniu — za osiągnięcia racjonalizatorskie i wynalazcze oraz praktyczne ich zastosowanie.

St. Zwierzchowski posiada na swoim koncie 34 wynalazki zrealizowane. Dotyczą one przede wszystkim stosowania nowoczesnych metod obróbki i nowych konstrukcji narzędzi. Ogółem szacuje się, że efekty zastosowania jego pomysłów racjonalizatorskich oraz przez niego wprowadzonych wynoszą około 810 tys. złotych rocznie. St. Zwierzchowski znany jest i ceniony na terenie swojego zakładu także jako społecznik.

W dziedzinie budownictwa i architektury nagrodę indywidualną otrzymał:

Inż. Bernard Lisiak — zastępca dyrektora d/s zieleni w Zarządzie Dróg, Mostów i Zieleni w Poznaniu — za całokształt prac projektowych i realizatorskich w zakresie urządzania parków i obszarów zielonych.

Inż. B. Lisiak jest autorem projektu cmentarza junikowskiego, Parku Zwycięstwa, Parku Targowego MTP i innych. W tej chwili realizowane są w Poznaniu dalsze parki i obszary zielone według jego projektów: Park Braterstwa Broni i Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na Cytadeli, Park Karłowicza, Park Tysiąclecia, Park na Łęgach Debińskich. Na szczególną uwagę zasługuje Park Braterstwa na Cytadeli, przy czym należy podkreślić, że projekt tego obiektu wykonał inż. Lisiak w czynnie społecznym w latach 1961—63.

Nagrody zespołowe w dziedzinie budownictwa i architektury otrzymały następujące zespoły:

Zespół pracowników inżyniersko-technicznych „Miastoprojektu” w składzie: mgr inż. arch. Jerzy Liśniewicz — główny projektant, inż. Stanisław Sapala — konstruktor, mgr inż. Jerzy Czerwiński — projektant, mgr inż. Zygmunt Waschko — projektant, inż. Sylwester Brukarczyk — kierownik budowy — za projekt

Dokończenie na str. 2

Zegar zatrzymany na godzinie 2⁴⁵

Chodząc po cichych, zaśnionych ulicach nie mogę zapomnieć, że wtedy chodził w czarnej pelerynie, że stąd wyjeżdżał ostatni raz zakrytym powozem, że wtedy go nieśli po skrzyżowaniu śniegu.

W piętrowym białym domu oddzielnym wąską jezdnią i chodnikiem od kanału Newy mieszkał Aleksander Puszkina. Nikt nie oglądał Leningu takim spojrzeniem jak on.

Wejście z bramy na lewo, po schodkach do przedsińca. Ciasno tu, tłoczmy się przy białych drzwiach, na których kiedyś Żukowski wywiesił dwie kartki. Komunikaty. W pierwszym pisał, że stan rannego jest groźny ale jawi się niska nadzieja. Drugi komunikat nie daje już żadnych szans. Godziny są policzone.

Jaki to mógł być ten ostatni dzień? Ten przed wyjazdem na pojedynek. Tu w gotowni, gdzie bruchaty kredensik i stolik i krzeselka, przygotowane śniadanie przed wnieśieniem do jadalni. Oto ona. Pokoik z oknami na ulicę i kanał Newy. Od bywały się tu spotkania z przyjaciółmi, rozmowy wieczorne, rodzinne pogawędki. Dalej buduar Natalii Gonczarowej, w którym do dzisiaj trwa obecność kobiety, zaznacza się miękkość jej dotyku i gustu. Gdzieś wtedy wybiegła oderwana od swoich zajęć poruszeniem na schodach. Danzas zdążył już wnieść przywiezionego kartkę Aleksandra do jego gabinetu a jeden z przyjaciół, bodaj właśnie Żukowski zagroził jej sobą drogę. Nie groźnego, lekko rannego... Prosił uspokoić.

Z jasnego kręgu przyjaciół wkraczamy nagle w jadowitość, która i dzisiaj tą samą posługuje się bronią. Podrzucona pod drzwiami przez tchórza kartka została zapewne dyskretnie wieszana do korespondencji i złożona na biurku Puszkina. Ja dowiódz zawiadamiając uroczystość, że przeżywa znamienitą chwilę, albo wiem w osobie Aleksandra Siergiejewicza Puszkina nareszcie znaleźli prezesa dla Klubu Rogaczy... Obrzyd

liwe. Smród anonimu nie stracił na wyrazistości.

W gabinecie z ciemnego drzewa, wśród ścian misternie zabudowanych delikatnym rusztowaniem na książki stoi biurowo pełne najdroższych pamiątek. Kalamarze, ostatni numer „Sowieckiego” redagowanego przez poetę, pióro którym ostatni raz złożył swój podpis. Na biurku list. Puszkina przeprosza w nim kogoś kto miał otrzymać z rąk poety kilka wierszy i przełożyć je z angielskiego dla „Sowieckiego”. Niestety, nie będę mógł — tłumaczy się — przybyć na umówione spotkanie... Musiał pójść na spotkanie z emigrantem francuskim w carskiej służbie d'Antesa. Wrócił do swego gabinetu przyniesiony na rękach przyjaciół. Potem, kiedy zrezygnowano usunąć się lekarze, do stojącej tu pod ścianą kanapy zbliżyli się przyjaciele. Ranny podziękował doktorom za szczerość, za przyjaźń, za wiarę w niego. Męskie pożegnanie, parę słów, jak przed podróżą. Odejdzie człowiek tragiczny ale nie słaby, nie lekko od strachu, nie upodlający. Umarł 10 lutego 1837 roku o godzinie drugiej czterdzięci pięć po południu. W tym miejscu zatrzymał zegar w jego pokoju. Żukowski wyszedł do ludzi czekających w milczeniu przed domem. Powiedział: Puszkina umarł. Odpowiedzieli: nie, został zamordowany!

Wprowadził do historii d'Antesa. Tak to już jest, że wchodzi do niej mało lub zupełnie nieznanymi osobnikami, którzy celnie strzelali do wielkich ludzi.

Dziewczyna oprowadzająca po muzeum jest mała, ma czarne włosy, dziecięce nabrzmiałe usta, ogromne oczy. Słuchamy jej wszyscy bojąc się oddychać, mówić cichutko, miękko, kiedy jej ręce zataczają krąg u wezwania leżanki wydać się, że obejmujemy nimi kształt tamtej głowy, ramion. Pokazuje miejsce gdzie w pokoju wystawiono zwłoki Puszkina i ludzie patrzą zasmuceni, odprowadzają spojrzeniem tamten kondukt, który przyszedł pożegnać się ze swoim

poetą. Nieprawdopodobne, dziewczyna mówi o jakimś studentie, który pasemko kędzierzawych włosów zmarłego zabrał ze sobą i patrzy na nas wilgotnymi oczami. Łzy spływają po twarzach kobiet i mężczyzn, którzy przyszli przecież tylko do muzeum.

Kłaniać się trzeba tej umiejętności budowania nastroju, organizowania przeżyć, konturowania szeregu wzruszeń, których fala powracać będzie często i trwale. Nie jest to jednak jedynie lekcja zapamiętywania. Także wykład o dumie, skupianie uczuć wokół wartości przeszłych, które nie umierają, jest to mądre moralizowanie, z którego — jeśli praca prowadzona jest w skali masowej — wynikają głębsze konsekwencje niż wydaje się to naszym znużonym przewodnikom, informatorom, opisywaczom i mistrzom ceremonii.

Idzie także o ceremonię. Jej potrzeba jest niezbędna ludziom jak prawo do radości i smutku. Tej potrzebie ceremonii wychodzi na przeciw wszystko w leningradzkim urzędzie stanu cywilnego. Począwszy od dowieszenia triumfalnego młodemu bohaterowi samochodem oznaczonym biało-niebieskimi chorągiewkami i symbolem dwóch splecionych obrączek na drzewkach. Potem zaproszenie: czekamy was przyjaciele... potem wejście do ukwieconego salonu.

Tu mówi się do nich: jesteście odąd razem, ty i ona, będziecie od tąd razem nosić radości i smutki, dzielić wszystko po połowie, nie pozostawiajcie jedno drugiego w samotności...

Przypomina się to piękne zaślubienie u prymitywnych rzekomo Indian i formuła zobowiązująca człowieka bardziej niż kadzidła: nie obawiajcie się samotności, bo nie jesteście samotni, nie bójcie się ciemności bo ona będzie waszym światłem, nie bójcie się deszczu on będzie waszym schronieniem...

Potem nasi młodzi leningradzcy wzruszeni i piękni odbywają przejazd przez miasto, samochody usuwają im się z drogi, pozdrawiają mijani przechodnie i kierowcy, salutują milicjanci.

Kłaniać się trzeba tej umiejętności konstruowania nastrojów, skupiania uczuć wokół wartości przeszłych, które nie umierają, zjedyniania uczuć dla wartości nowych, wielkujących, którym człowiek już dzisiaj ma szansę zapewnić trwałość.

wyrwę przy redukcji nr 2 przeprawie nie zostają nawet działa dużej mocy! Pięć kontrataków niemieckich prowadzonych w sile batalionu. Przy dalszym się teraz Gonnellowi Niemcy od rana uwięzieni w kompleksie koszarowym. O jego północny blok toczy się teraz najbardziej desperacka walka. Coraz większą rolę odgrywa ją miotacz płomieni...

23 LUTY, GODZINA 3.00. Gonnell wysłał parlamentariusza, lecz ten wskutek ostrzału tkwi całą godzinę w leju. Kiedy wreszcie dociera do dowódcy 226 pułku płk. Dmitriewa, jest już zbyt późno, by można było odwołać nawałę ognia. Gonnell przyjmując ją za odrzucenie kapitulacji popiera samobójstwo. O 4 nad ranem poddają się resztki trzy i pół tysięcznej załogi koszar...

MACIEJ OLSZEWSKI

Centralna brama Cytadeli

Właśnie nad Cytadelą zjawiają się samoloty transportowe Luftwaffe. Dokonane przez nie zrzuty nie trafiają już do rąk zdobywających. 2 samoloty zestrzelone...

Godzina 22. Zielona rakietka i kolejna nawała ognia na utrzymywane jeszcze przez Niemców budynki. Czerwona rakietka! W obręb wnętrza Cytadeli, podejmując natarcie ku północnym działom fortecznym, wdzierają się oddziały atakujące rezerwy nr 3, 1 i 2 (po moście przez tę

miejsce np. w izolowanej jeszcze tradycyjnej wsi hinduskiej lub arabskiej, do której wkracza radiofonie nie jako następstwo lecz jako poprzednik przemian w bazie ekonomicznej. W ogólnospołecznej skali redukcja kultury ludowej i rozwój masowej stanowią równoległe następstwa głębszych społeczno-ekonomicznych przeobrażeń”.

PLOTKA

W stałym felietonie „Życia Literackiego” pt. „Z mojego obserwatorium” W. M. pisze o plotce, zwłaszcza o politycznej.

„Przeważnie łatwo rozpoznajemy pochodzenie plotki politycznej — po słowach „wojnoweuropejskich”. WE atakuje najbardziej aktywnych działaczy w narodzie polskim. Konsekwentnie w ruchu naprzód komunistów i patriotów. Panowie z WE upodobał sobie przede wszystkim wyszydzenie niezłomnej postawy Władysława Gomułki w sprawach ideologicznych i międzynarodowych, usiłując tę postawę przeciwstawić interesom narodu polskiego i odizolować. Frajery! A z drugiej strony próbują „pomagać” i sekretarzowi KC PZPR, wyszukując rzekomych oponentów wobec „gomulowskiej drogi” w kierownictwie partii. Czym się pocieszają? Ze kropki truciźny nawet kamień przedraża? Nie przypuszczam, iż by liczyli na postach dla swoich brzdęków wśród wysokich adresatów. Myślę, że panom z Monachium wystarczy nadzieja na guwernerstwo w stosunku do ludzi, którzy za byle silniejszym powiewem plotki wpadają w popłoch, cichną, opuszczają szeregi, odwracają głowę, przechodzą... na drugą stronę ulicy. Uciecha z wrednej plotki równa się aprobacie „kończenia” człowieka gorącego i czystego. Spoza usmiechów wygląda właśnie ów „zakazany standard” antypatriotyczny i antysocjalistyczny. Tu już na wskroś przegląda się chwilę

ność ideologiczna w formie zaufania do imperialistycznego „wywiadu”. Z kim przestajesz, takim się stajesz”.

KARAĆ, CZY PRZECIWDZIAŁAĆ?

Oto pytanie, które zadaje sobie na łamach „Głosu Nauczyńskiego” Krystyna Rogalska. Pretekstem jest projekt ustawy o zapobieganiu i zwalczaniu demoralizacji i przestępczości nieletnich. Autorka jest zdania, że ustawa regulująca problem nieletnich jest sprawą palącą i że przede wszystkim trzeba zapobiegać różnym przejawom i formom przestępczości wśród młodych.

„Projektodawcy wyszli (...) z arcyłusznego założenia, że w życie nieletniego należy wkraczać nie wówczas, kiedy przestępstwo zostało dokonane, lecz gdy stwierdzone pierwsze symptomy zagrożenia demoralizacją. To generalne założenie rzuca z kolei na charakter ustawy który można by określić: „frontem do społeczeństwa”. Jest bowiem oczywiste, że profilaktyka w szerokim ujęciu nie może się ograniczać do samego tylko działania aparatu sprawiedliwości”.

CZY KRYZYS

WALUTY KAPITALISTYCZNEJ?

Redakcja „Życia Gospodarczego” zorganizowała dyskusję na temat zjawisk występujących w ostatnich latach w systemie walutowym świata kapitalistycznego. Relacje z tej dyskusji zatytułowano: „Czy kryzys systemu walutowego świata kapitalistycznego?” znajdujemy w ostatnim numerze tego tygodnika. W dyskusji biorą udział naukowcy i zajmujący eksponowane stanowiska działacze gospodarczy. Oto fragment wypowiedzi podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów Henryka Kisiele:

Zbiłut Sęk

Hochsztaplerzy w cudzej skórze

Pełno tych bohaterów w felietonach Falkowskiej i w kronikach sądowych. Jeszcze więcej krąży ich wokół nas.

To hochsztaplerzy oblekający się w cudzą skórę i działający w tym ukryciu na cudzy rachunek, udający ludzi pomocnych, wpływowych — ponoć wiele mogących. Bohaterowie jedynie w swoim rodzaju groteski, dramatu, tragicomedii. Scenariusz do tych sztuk pisze nieustannie życie, w spółce autorskiej z ludzką naiwnością i zarazem niespożyłym sprytem.

Jest to osobliwy Teatr Jednego Widza. Na deskach tej sceny aktor sięga po cały swój warsztatowy kunszt, aby tego wybranego widza wciągnąć w swoją grę. Gra idzie najczęściej w cztery oczy. Bohater często bisuje. Bisuje dopóty, dopóki nie trafi wreszcie na widza, który po spektaklu czuje się oszukany i żąda zwrotu pieniędzy. Wtedy właśnie aktor trafia wraz z widzem do kronik sądowych, a poprzednia publiczność dostreaga całą fałszywość gry. Niestety, nieco za późno.

Role w tym teatrze bywają różne. Raz będzie to więc opiewany już w filmie konsument, zanurzający alkoholomierz w głębie swej „setki”, co natychmiast kreuje go w oczach wystraszonej kelnerskiej obsługi na Wysockiego Inspektora. Inspektor — rozumuj niektórzy naiwni — jest zapewne człowiekiem, trzeba więc tylko do niego umiejętnie podejść, by uniknąć przykrości.

Innym razem bohater stara się odgrywać rolę „Pana Mecenas”, który — jak twierdzi — wiadomym sobie sposobem umie niezawodnie dotrzeć do urzędników przydzielających

mieszkania. Pan Mecenas — to brzmi lepiej niż pośrednik czy nagi niacz. Splendor członka palestry uspokaja widza, ma uspić jego czujność przekonaniem, iż nic co niepewne i niesolidne, koliduje z prawem — nie trafi w ręce niby Pana Mecenas. Widz płaci „brudasami”. One mają jedynie utorować prostszą, krótszą ścieżkę po zawoilościach przepięsów i na długiej liście czekających na mieszkania.

Skoro widz szanuje na scenie Inspektora, Mecenas, dlaczego nie miałby bisować przy dobrej grze — Dziennikarza? Spospolicony to co prawda zawód przez ludzi żerujących złośliwie na przypadłościach po wczesnego życia, przyprowadzających o dotkliwie klucza serca i wysypkę sumienia, ale zawsze to profejsja społecznie nieco wysunięta.

Opracowuje więc spryciarz swą rolę wcielając w postać redaktora, co ma mu zapewnić na przykład sukcesy miłosne.

Bywają także ludzie podający się za dziennikarzy czy mecenasów. Zazwyczaj piją na umór, z reguły nie na swój rachunek, czasem nawet na koszt kelnera, czy kierownika lokalu. Ich znaki szczególne — grubiaństwo, ostentacyjne poszukiwanie książki zażaleń w celu wpisania tam bieżących komentarzy restauracyjnych wydarzeń.

Przepraszam, czy można serio zapytać, dlaczego tak lubicie Teatr Jednego Aktora? Dlaczego dajecie okradacie się ze swych materialnych wartości? I skąd w Was ta wiara w cudzą wyszechmoc? I skąd w Was ta na iva wiara w autentyczność postaci, które są zwykłymi oszustami?

Laureaci nagród miasta Poznania i województwa

Dokończenie ze str. 1

i realizację zespołu budynków administracyjno-handlowych „Centrum” w Poznaniu.

Realizacja budowy „Centrum” dała miastu zespół obiektów o wysokich walorach plastycznych i użytkowych, a zarazem wniosła szereg pozytywnych wniosków do następnych decyzji inwestycyjnych, podejmowanych na obszarze poznańskiego „Centrum”.

Zespół pracowników inżyniersko-technicznych Wydziału Komunikacji Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu w składzie: inż. Andrzej Zielskiowski — zastępca kierownika Wydziału Komunikacji Prezydium WRN, inż. Józef Gwiazdowski — kierownik Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych Prezydium PRN w Kaliszu, mgr inż. Janusz Szostak — kierownik Zarządu Gospodarki Pomocniczej Wydziału Komunikacji Prezydium WRN, inż. Zenon Nettmann — kierownik Oddziału Dróg Lokalnych Wydziału

Łu Komunikacji Prezydium WRN, Florian Pluskota — kierownik Gospodarstwa Pomocniczego Wydziału Komunikacji Prezydium PRN w Kaliszu — za działalność zawodową i racjonalizatorską w zakresie budowy i konserwacji dróg i mostów.

Zespół opracował w roku 1959 program przebudowy mostów drewnianych na mosty stałe, który na przestrzeni 10 lat zdał w pełni egzamin w praktyce i radykalnie zmienił stan techniczny mostów usytuowanych w ciągach dróg lokalnych. Zespół uruchomił również po raz pierwszy w kraju eksploatację żużla wielkopiecowego w skali przemysłowej dla potrzeb drogowych.

W dziedzinie rolnictwa nagrodę indywidualną otrzymał:

Doc. dr Stefan Hoser — emerytowany pracownik naukowy Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu — za całokształt działalności związanej z przekazywaniem zdobyczy nauki do praktyki rolniczej.

Doc. dr S. Hoser ma olbrzymie zasługi w podniesieniu hodowli zwierząt w okresie powojennym. Jest znanym popularyzatorem i propagatorem nowoczesnych metod konserwacji pasz objętościowych. Na skutek wprowadzonych przez niego metod w całym kraju zastosowano szeroko przerób ziemniaków na susz. Wpłynęło to na zmniejszenie skarmiania zbożem, co w konsekwencji obniżyło import zboża.

Nagrody Młodych otrzymali:

Mgr Zenon Bączek — architekt, inżynier, zastępca naczelnika Pracowni Projektowania Mebli Centralnego Ośrodka Rozwoju Meblarstwa w Poznaniu — za całokształt pracy twórczej w zakresie wzornictwa meblarskiego.

Mgr Z. Bączek zdobył sobie od szeregu lat uznanie jako projektant mebli eksportowych. Od 1964 roku meble jego projektu eksportowane są do ZSRR i Węgier oraz do krajów zachodnich. Mgr Bączek bierze też czynny udział w licznych konkursach meblarskich w skali ogólnopolskiej uzyskując 8-krotnie nagrody i wyróżnienia.

Dr Janusz Paluszak — adiunkt Zakładu Patologii Ogólnej i Doświadczalnej Akademii Medycznej w Poznaniu — za osiągnięcia w badaniach przemiany tłuszczowej.

Problematyka naukowa badań dr J. Paluszaka dotyczy przede wszystkim ogólnej przemiany tłuszczów i ciał tłuszczowych. Wyniki tych badań ogłoszone za granicą spotkały się z dużym zainteresowaniem. Następnym zagadnieniem opracowanym przez dr. Paluszaka jest wpływ spożywanego tłuszczu na metabolizm tkanki tłuszczowej.

LEKTOR

Przeglądamy Prasę

MIĘSCIE KULTURY MASOWEJ

„Powszechność i piękno” to tytuł artykułu Antoniny Kłoskowskiej w „Kulturze”. Autorka stara się odpowiedzieć na pytania: Jakie miejsce we współczesnym życiu kulturalnym zajmuje kultura masowa? Czy uzasadnione są obawy, że rozwój społecznego zasięgu kultury łączy się nieuchronnie z jej spłyleniem. A. Kłoskowska pisze m. in.: „Najbardziej (...) zasadniczy błąd tkwi w przekonaniu, że kultura masowa, stanowi gdziekolwiek na świecie jedyną postać kultury współczesnej. Jeśli spotyka się pytanie, czy współczesna kultura polska jest kulturą masową, należy uznać, że jest ono niewłaściwie sformułowane. Zgodnie z najprostszym i najwłaściwszym zrozumieniem, kultura masowa oznacza zasób treści rozpowszechnianych przez tzw. środki masowego przekazu lub masowego komunikowania. Nikt nie zaprzeczy, że w Polsce istnieje tak pojmowana kultura masowa. Występuje ona jednak obok innych postaci organizacji życia kulturalnego i powinna być ujmowana na ich tle”.

I dalej:

„Tam, gdzie rozwija się kultura masowa, kurczy się zakres i rola kultury ludowej. Nie jest to przy tym wyłączny rezultat bezpośredniego wypierania jednej formy przez drugą, chociaż i to ma